

Odmowa porzucenia i gorycz pamięci Tekst poświęcony pamięci Miklavža Ocepka

przełożyła Joanna Bilińska

Czy naprawdę musisz pogodzić się z tym, że wszyscy cię porzucą? Czy w ten sposób zaspokoisz to, co najcenniejsze w sobie, gdzie rozpoznajesz innego, tego innego, którego tak łatwo dotknąć? To jest przecież część ciebie, głęboko we wnętrzu ukryta rana. To jest przecież niewidzialne i niemodelowane. Jesteś przecież jedyny na świecie. Jesteś przecież taki sam jak inni. Jest przecież inny, który buduje niezmierny świat, świat wiedzy i niewiedzy, który zapoznany niszczy. Jest przecież stworzony i przy tym niedokończony. Zostało wszak ocalone to, co minione w swojej skończoności.

Chodziłeś najdłuższymi drogami. Obco i daleko ci było wybierać się w świat. A właśnie w tym świecie czekała twoja przestrzeń, całość wszystkiego, co bywa w swojej żyćności. I szybko ze świata barw, dźwięków, wrażeń, idei i wartości przechyla się w zagrażające ognisko sporu, dialektycznego chwiania się tuświatowości. W czasie, kiedy ranimy. Szum wkrada się w świat między rzekami narodzin i śmierci. Nigdy go nie niszczyłeś, co najwyżej to on cię niszczył. Próbował cię skurczyć. Ale to doświadczenie cię nie złamało.

Jeśli cię nie było, zapomniano by, że każdy człowiek jest sobie światem. I zapomniano by o ostrzeżeniu i czasie bez czasu. Wielokrotnie byłeś świadkiem tego czasu ponizania i tortur. Liczne internacje w świecie technopustyni zagubionych osobowości i godności ludzkiej są dziś może bez tego, co zakłęte. Tego, co okazuje się cierpko bolesne i sięga goryczy pamięci. Nie zapominamy: wszelki inny jest absolutnie inny. I jak to w ogóle wyrzec? Wypowiadanie pozostawionych pól, opustoszałych światów, ognisk wojennych, eksplozywnego pulsu żył ludzkości, i człowiek, którego przerażliwie nie ma w tym systemie, w tej krystalicznej strukturze, w tej sieci ciał i przestrzeni, która zaprasza, uwodzi, nęci niczym złoty cielec. Dla tej zmysłowości jesteś ciałem obcym. Obnażasz ją zawsze, kiedy zaczynasz mówić. Figowy listek słowa ci wystarczy, żeby zakryć nagość. Twoje słowo jest gorzką szablą i wiesz, że nic nie da się zrobić. Ponieważ wszystko, co żywe, pozostaje naprawdę niezmiernie.

Jako nieznamy byłeś pożądanym przez nieznamych, byłeś też im pomocny. Niezmierny zamazany ślad goryczy, bezgraniczna ufność słuchającego innego. Świadomie wyrzekałeś się ciekawości, odkrywania tajemnicy, która powinna zostać ukryta. Doświadczenie śmierci i tragizmu ludzkiego bytu głęboko napiętnowało twoją całkowicie przeżytyą myśl. Większość gorzkich godzin tak cię zatroskała. W ten sposób pochłaniała cię absolutna ciasnota, doświadczyłeś wszelkiego cierpienia, umierania, choroby. Jednak darem, który się daje, jest obecność uczestnictwa i dar śmierci, przed którą drżymy. Ty mianowicie wiesz: wszelki inny jest absolutnie inny. Paradoksalna egzystencja jawi się niczym twoje

kruche i niestrzeżone istnienie. Obca ci była wszelka idolatria, wszelka instrumentalizacja. Sam umiałeś uszanować tajemnicę. Nie mamy prawa jej osądzać. Ani wyrzec się jej. Oczywiście, gorzkie wyrzekanie jest czymś innym, pozostaje sumiennie, do końca przeży-tą tajemnicą żalu, smutku z powodu pożądania nieskończoności. Pojawia się wówczas, gdy jesteś tak szczery, że nie możesz się urzeczywistnić, kiedy nie ma porozumienia pomiędzy bytami. Jednakże w stosunku do bliźniego rozumiałeś wymóg współczucia, „który innemu nie tylko pozwala być, lecz także umożliwia mu urzeczywistnienie jego istnienia, istnienia w jego swoistości, wyjątkowości, która rodzi się z jego inności”, kiedy jest czas za czas i nie ma ostatecznych rozwiązań. Pozostaje jedynie głos, który nie dźwięczy tauto-logicznie, ponieważ ma inny kolor i smak. Znikają bariery jego przepływu, gdy nie słyszysz nic gorzkiego.

Inny może nas wyprowadzić z opustoszałości świata? Jeśli nieszczęście przyjdzie od wewnątrz, nie da się znaleźć pocieszenia. Jesteś jakoby tak wstrząśnięty, że nie wolno ci pocieszać. To jest dramatyczne pytanie, jak nie tylko pozwolić być, lecz także jak pozwolić na inność człowiekowi, który jest *per definitionem* zaangażowany, kiedy nie ma porozumienia między bytami. Kiedy zaczyna się skrajna rozpacz, a Bóg jest trwale nieobecny. Kiedy wiara we własnego Boga jawi się jako przybita do krzyża. Kiedy zupełnie nie ma sensu się odezwać, a ty ujawnisz się z humorem, otworzysz na ironiczną tożsamość przedmiotu. Jesteś ciałem obcym w świecie. I tylko jedno słowo, ale tajemniczo ujęte w nawias, nas dwóch połączy: wyrzec się (siebie). Najświętsze słowo jak ciało obce w tkance, tej namacalności. Niezasiedlona inność, której nie możesz przełożyć na żargon spekulacji. To, co nazwałeś miłością, jest rozszczerzone już samo w sobie, skoro twierdzisz, że zarówno niemożliwość, jak i możliwość jej urzeczywistnienia mają zapach przemijania, cięży nad nimi cień śmierci. Nieustannie zadajesz sobie pytanie: co poczęć bez miłości, gdy z nią jest jeszcze ciężej? Gdzie zatem umieścić właściwą jej żądzę nadmiaru, transcendencji, skoro swojego punktu wyjścia wciąż szuka w ciele? Czy trzeba szukać jej tam, gdzie była dotąd zapomniana albo wręcz lekceważona? Czy wolno rozumieć czas jako stosunek do innego, zamiast postrzegać w nim stosunek do końca? Kiedy moja odpowiedzialność prześciga mnie i odkrywa ślad rany na obliczu innego? Kiedy z jej powodu wciąż się spóźniam, nie przedstawiam się, tylko jestem przywoływany. Inny jest wciąż przede mną, twierdzisz, nasz czas się nie zbiega. I to jest nie do wytrzymania. Jeszcze raz zadam ci pytanie. Nadałeś wartość swoim pojęciom, ponieważ nigdy nie wykluczałeś szukania. Wydarzeniem jest to, że ktoś odzywa się albo milczy. Gorzkie wyrzekanie się pamięci. Kto inny jak nie ty znał tę straszliwą odpowiedzialność osamotnienia, kiedy gorzko wyrzekłeś się tego, że nie jesteś sam. Jednak nie pogodziłeś się z opuszczeniem przez wszystko i wszystkich. Dlatego przejmująco milczałeś. I powiedziałeś wszystko. Tego dziedzictwa nie da się podzielić. W świecie ducha nie ma własności, tylko albo jesteśmy, albo nas nie ma. Tego nie da się wyrzec. Żadna rozprawa, żaden proces tego nie odwoła. Tego nie da się udawać. Nie zerwałeś ze światem. Tu paradoksalnie nie odmówiono ci ostatniego słowa. Teraz sobie przypominam: ikona przedstawia martyrologię z podniesionymi rękoma. I na koniec słyszę swój głos.